Rok XXVIII. Grudzień 1908. Nr. 12.

PRZEWODNIK GIMNASTYCZNY „SOKÓŁ"

ORGAN ZWIĄZKU POLSKICH GIMNASTYCZNYCH TOW. SOKOLICH W AUSTRYI.

WYCHODZI PIERWSZEGO KAŻDEGO MIESIĄCA.

Prenumerować można: w Administracyi, ulica Sokoła l. 7 i we wszystkich księgarniach.

Redakcya i Administracya we Lwowie przy ulicy Sokoła l. 7

Cena prenumeracyjna:

Miejscowa rocznie
bez przesyłki . 2 kor. 40 h.
z przesyłką . 2 „ 60 „
Zamiejscowa
z przesyłką . 3 „ — „
Miejscowa półroczn.
bez przesyłki . 1 kor. 30 h.
z przesyłką . 1 „ 40 „
Zamiejscowa
z przesyłką . 1 „ 60 „
Numer pojedynczy bez przesyłki 30 hal.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową pod opaską:

Do Królestwa polskiego, Litwy, Rosyi 1 rs. 50 kop.

Do W. Ks. Poznańskiego Prus i Niemiec 3 marki.

Do krajów związku poczt. Europy i Stanów Zjed. Ameryki 5 franków.

Do krajów innych podług taryfy pocztowej z doliczeniem opakowania i t. d.

Pilne korespondencye upraszamy nadsełać najpóźniej do 15. w miesiącu.

Obowiązkiem każdego prawego Sokoła polskiego jest:

Dbać o zdrowie fizyczne i duchowe swoje i swoich;
Przestrzegać czystości i wyłącznego używania mowy polskiej;
Popierać przedewszystkiem przemysł polski;
Pracować usilnie nad uświadomieniem i pozyskaniem ludu do pracy narodowej.

† ANTONI DURSKI.

Już od dłuższego czasu nie był on takim, jakim bywał dawniej... Smutek osiadł na tej poczciwej twarzy, ku której z szacunkiem, z życzliwością i z miłością zwracaliśmy się wszyscy... W pięknem, męskiem oku nie było tego ognia, który świadcząc o duszy zapalnej i wrażliwej udzielał się każdemu, kto czuł i kochał w drogim naczelniku związkowym uosobienie myśli sokolej... Choroba nurtująca od kilku lat w tym silnym, zdawałoby się, niespożytym organizmie okazała się silniejsza aniżeli duch, który go ożywiał i którym chciał zmódz tę nieubłaganą okrutnicę... Gasł i czuł, że gaśnie... I był smutny i zmieniony... Musiał być takim... Oprócz życia, które było dlań takie pogodne, oprócz tysięcy druhów, między którymi nie miał ani jednego wroga lub choćby tylko obojętnego, oprócz ukochanej i tak szczerze i gorąco piastowanej myśli sokolej, opuszczał przecie i czuł, że opuścić musi, przed kilku zaledwie laty poślubioną żonę i 4-o dziateczek drobnych...



Czuł to, ale pozostał mężczyzną do ostatka... Mając poddać się ciężkiej operacyi, nie okazał się zgnębionym... Uporządkował swe papiery i stosunki, rozporządził wszystkiem, pożegnał się z każdym, z kim łączyły go węzły krwi, przyjaźni, pracy ideowej... Jednem słowem, do ostatniej chwili pozostał sobą, człowiekiem równym, poważnym, świadomym tego, że jest piastunem wielkiej myśli, która wymaga tego, aby w wielkiej duszy mieć siedlisko. I przypomniała mu się w tych dniach ostatnich wielka w życiu jego uroczystość, pełna blasków i serca, pełna uczucia i miłości, uroczystość ćwierćwiekowej rocznicy służby soko-

lej, obchodzona przez całe Sokolstwo polskie i pobratymcze, przez całe społeczeństwo nasze *)... Przypomniały mu się przemówienia, owacye i uchwały gniazd, które zaliczyły go w poczet swoich członków honorowych, a przez skojarzenie myśli przypomniało mu się to wszystko, czem na te piękne odszczególnienia i zaszczyty zasłużył... Skromny był zawsze, czasem nawet zbyt skromny... Ale wszystkie te wspomnienia w połączeniu z nastrojem duszy, widzącej przyszłość niedaleką uzewnętrzniły się w oświadczeniu jego skierowanem do jednej z osób żegnanych: będzie Lwów wkrótce wspaniały oglądał pogrzeb...

Sprawdziło się to prędzej, aniżeli może sam przypuszczał... Lotem błyskawicy przebiegła żałobna wieść całe miasto, cały kraj, całą Polskę, życzliwą nam Słowiańszczyznę... Durski nie żyje!... Umarł skromny pracownik, a pozostał po nim żal i smutek jak po hetmanie, po wodzu... Hetmanił też zastępom sokolim przez pełnych lat trzydzieści trzy i zdobywał ich serca przymiotami duszy i szczerem umiłowaniem idei, której służył dobrze i nie sprzeniewierzył się nigdy... Z jego imieniem zespoliła się ona tak ściśle, że kto wymówił nazwisko Durski, ten miał zawsze na myśli Sokolstwo, a kto wspomniał o Sokolstwie, temu stawała przed oczyma duszy sympatyczna postać Durskiego..

I ten przedwczesny zgon piastuna myśli sokolej obudził w każdej piersi polskiej szczerą, życzliwą myśl o Sokolstwie, stał się probierzem zainteresowania się Sokolstwem całego społeczeństwa polskiego... Poszedł wypocząć pracownik boży, ale nie przestał żyć w duszach naszych i w pięknych dziejach Sokolstwa... Nie skończyło ono swej roli. Przypomniało się tylko dobitniej całemu społeczeństwu przez śmierć swego naczelnika i z całą ufnością spogląda w przyszłość.

Idea, która ma takich piastunów, jak Durski, nie może i nie śmie być z tych, które omdlewają i gasną z ubytkiem tego lub owego pracownika. Może ona chwilową okryć się żałobą po tych, którzy jej dobrze i zacnie służyli, ale właśnie ci wierni jej służebnicy stają się po śmierci swej tem lepszymi jej apostołami, im głośniejsze przez nią zdobyli imię.

Durski umarł, ale na firmamencie idei sokolej zabłysnął i nie przestanie błyszczeć jasną gwiazdą przykładu, zachęty i apostolstwa...

*) p. „Przew. gimn." Nr. 3. i 4. z r. 1900 str. 17. i 26.

Pogrzeb naczelnika Durskiego.

Na żałobną wieść, o nieubłaganej śmierci będącej następstwem choroby nurtującej przez ostatnich kilka lat w tym zdawało się niespożytym organizmie zebrały się zaraz z południa tegoż smutnego dnia t. j. 6-go listopada na wspólne posiedzenie Wydział Sokoła-Macierzy i Przewodnictwo Związku i po przemówieniu d. Czarnika prezesa Macierzy poświęconego Zmarłemu powzięły następujące uchwały:

Pogrzeb odbędzie się na koszt Sokoła-Macierzy w niedzielę o godz. 3 popołudniu.

Zwłoki Zmarłego wystawione będą w wielkiej sali ćwiczeń Sokoła-Macierzy.

Przy zwłokach Sokolstwo pełnić będzie straż honorową na przemianę po dwu druhów.

W dniu pogrzebu zbierze się Sokolstwo o godz. 2 przed gmachem Sokoła-Macierzy w mundurach, czapkach i płaszczach mundurowych, lub niemundurowych.

Kondukt żałobny przejdzie ul. Zimorowicza, Akademicką, pl. Halickim, Bernardyńskim i ul. Piekarską na cmentarz Łyczakowski, gdzie zwłoki spoczną w zwykłym grobie, na którym stanie później pomnik staraniem Sokolstwa.

Przemawiać będą: przed gmachem Sokoła prezes Sokoła-Macierzy Dr. Czarnik, nad grobem zaś prezes Związku Sokolstwa Dr. Fiszer, delegat Gr. nauczycielskiego Sokoła-Macierzy i przedstawiciel Okręgów.

Dalej Wydział uchwalił odnieść się do Prezydyum miasta z prośbą o oświetlenie ulic, któremi przechodzić będzie pochód żałobny i wezwać wszystkie Towarzystwa, aby zamiast wieńców na trumnę składały do rąk Sokoła-Macierzy pieniądze na cel, który później zostanie oznaczony. Na ten cel złożył Wydział Sokoła-Macierzy kwotę 100 koron.

Przewodnictwo Związku wezwało wszystkie Okręgi do wysłania delegatów, zawiadomiło o śmierci swego naczelnika wszystkie okręgi i bratnie Związki sokole a sprawą pomnika zajmie się później.

Zwłoki wystawiono w wielkiej sali Macierzy, którą zamieniono w żałobną komnatę. Wśród przyrządów gimnastycznych, wśród kwiatów i zieleni spoczęły zwłoki Naczelnika w czarnej trumnie. Na nim szary mundur sokoli, czerwona koszulka, w rękach czarny krzyż. Z obu stron trumny strzegą Sokoli zwłok swego wodza. Za trumną na krwawem polu rozpostarł biały orzeł swe skrzydła. Nad nim wśród kirów Sokół.

Dzień 8. listopada stał się dowodem, że rzetelna praca obywatelska nie spotyka się z obojętnością współobywateli, że praca na niwie sokolej jest równorzędną z każdem działaniem obywatelskiem. S. p. Durskiego odprowadziły na miejsce wiecznego spoczynku wszystkie warstwy społeczne, nieprzejrzane tłumy obywatelstwa lwowskiego taką pieczą otaczające Sokolstwo wzięły w zdumiewająco poważnym nastroju w tej smutnej posłudze oddanej jednemu z najwybitniejszych jego przedstawicieli, brać sokola pospieszyła ze wszystkich zakątków kraju na ten smutny Zlot gromadzący zwyż siedm setek Sokołów.

Przed godziną 3-cią z południa pod gmachem Sokoła zebrało się Sokolstwo a fala głów ludzkich wypełniła ulicę Zimorowicza i sąsiednie.

U wejścia do gmachu stanął Wydział Związku sokolstwa polskiego. W drzwiach Sokoła-Macierzy ukazała się nad głowami tłumów trumna. Oto opuszczał swoje gniazdo Naczelnik. Niosą go na barkach druhowie. Na trumnie czapka sokola i srebrna trąbka — dar druhów w 25-lecie pracy sokolej.

— Czapki w lot! — brzmi komenda.

Odsłonięto głowy. Brzmi pieśń żałobna, śpiewana przez połączone chóry sokoli, akademicki, techniczny i „Echa", pod batutą Jana Galla.

Na balkonie gmachu Sokoła nad trumną ukazał się prezes Sokoła-Macierzy dr. Czarnik i przemówił w te słowa:

„Naczelnik Antoni Durski nie żyje! Ta żałobna, wstrząsająca wiadomość przed dwoma dniami rozeszła się lotem błyskawicy po całem mieście, obiegła iskrą cały kraj nasz, obiegła całą Polskę, a nawet ziemie słowiańskie, wywołując powszechny żal.

„Zgon jego okrył ciężką żałobą nietylko całe sokolstwo, ale całe społeczeństwo polskie.

„Czem był ten mąż? Czy pochodził z możnego rodu? Czy piastował wysoki urząd lub wielką godność Nie. Jakkolwiek wielkich zalet serca i umysłu, — w życiu skromny, nie lubiący wysuwać swej osoby naprzód, a w rzeczywistości był to człowiek wielki dla sokolstwa polskiego. W czem ta wielkość polegała? Oto w tem, że był w sokolstwie polskiem okres, w którym ś. p.

Antoni był uosobieniem przedstawicielstwa tego sokolstwa, — Durski, to było pojęcie jednoznaczne z Sokołem polskim. „Wielki Sokół“, tak go nazywano i dano mu miano naczelnika. Był to pierwszy okres sokolstwa polskiego.“

Wspomniawszy następnie o niestrudzonej pracy zmarłego naczelnika około krzewienia idei sokolej, o jego bezprzykładnej wierności dla sztandaru Sokolstwa polskiego, który dzierżył przez lat z górą 30 i niósł wysoko, — zakończył dr. Czarnik swe przemówienie w te słowa:

„A teraz niech mi wolno będzie Tobie, Kochany Naczelniku, imieniem tej Macierzy sokolej, — której byłeś najlepszym synem, której byłeś chlubą, której poświęciłeś całe swoje życie, którą ukochałeś nadewszystko, złożyć w podzięce za tyle lat pracy i to pracy obfitej w owoce, hołd i cześć z tem zapewnieniem, że chociaż odchodzisz, żyć będziesz w naszych sercach i naszej pamięci, a imię Twoje zgłoskami złotemi wypiszemy w dziejach sokolstwa polskiego.

„Na znak czci i hołdu niech pochylą się sztandary sokole“.

„Baczność! W lewo patrz!“

Pochyliły się sztandary. Rozległ się silny, metaliczny dźwięk trąbki. Był to sygnał pożegnalny, trzykrotnie powtórzony. A gdy potem orkiestra zagrała znanego marsza sokolskiego w tempie żałobnem, ścisnęło się serce, popłynęły łzy. Nigdy tego radosnego marsza nie słyszano w tej przeróbce. Tak smutno schodzi wielki Sokół ze świata, ale melodya muzyki, pod którą chodził i ćwiczył się, została ta sama. Idzie za nim, towarzyszy mu do grobu, tylko bardzo smutna.

Śpiewy żałobne. Komenda. Ruszyły karne zastępy. Na fali Sokołów kołysze się trumna, a tłum płynie w takt marsza żałobnego.

Rozwinęła się długa wstęga pochodu. Czoło jego tworzył oddział Sokołów konnych, który prowadził dr. Godlewski, dzierżąc w ręku buławę okrytą kirem. Za nimi postępował Związek Sokolstwa polskiego ze sztandarem, delegaci z Warszawy, Wrocławia, Pragi i Zagrzebia, a dalej delegaci z wszystkich okręgów. Tu za nimi postępowały długie szeregi okręgu V (lwowskiego), Sokół II, III, IV ze sztandarami, Tow. pedagogiczne i setki młodzieży szkół średnich. I znów szereg sztandarów: Gwiazdy, Skały, Tow. Bartosza Głowackiego i inne. Tow. młodzieży rękodzielniczej zgrupowało się koło wieńca z kartek, na którego szarfach widniał napis: „Wodzowi Sokolstwa — Tow. im. Kościuszki“.

Czoło pochodu znajdowało się już w ul. Piekarskiej a szeregi postępowały dalej i dalej długą wstęgą. Szli następnie ochotnicy strażacy w kilku plutonach ze sztandarem Związku ochot. straży z prezesem dr. Zgórskim i sekretarzem Szczercowskim, weterani 1863 r. ze sztandarem, setki nieumundurowanych Sokołów a za nimi żeński oddział Macierzy. Na końcu, przed trumną ze zwłokami naczelnika, wśród żałobnych dźwięków Kapeli narodowej, postępował osierocony Sokół-Macierz. Za sztandarem okrytym kirem postępowali w długim szeregu w kilku oddziałach członkowie Macierzy.

Dźwięki kapeli narodowej mieszały się z żałobnym śpiewem licznego kleru. Prowadził kondukt ks. prałat Lenkiewicz, w otoczeniu ks. kan. Świsterskiego, ks. prof. Jaszowskiego, ks. prof. Ciemniewskiego i in.

Trumnę nieśli przez całą drogę członkowie Sokoła Macierzy, którzy również tworzyli szpaler z obu stron trumny.

Wdowę prowadził przybyły na pogrzeb z Ołomuńca brat zmarłego generał Karol Durski, dalej zaś bracia, siostra i dalsza rodzina.

Wśród tłumów publiczności, idącej za trumną, było grono posłów sejmowych, dalej delegaci towarzystw i instytucyj, a między innymi delegacya Sokoła ruskiego w mundurach.

Na cmentarzu oczekiwały konduktu tłumy. Zmerzch już zapadł, kiedy ukazał się pochód. Wśród rozełkanych dzwonów cmentarnych, przy krwawych blaskach płonących pochodni niesiono drogie szczątki. Wysoko na wzgórzu czekała otwarta mogiła.

Pieśń żałobna, egzekwie — potem zabrał głos prezes Związku sokolstwa polskiego dr. Ksawery Fiszer.

Czcigodny prezes mówił:

„Droga, którą przebywamy, towarzysząc zwłokom ukochanego człowieka z domu żałoby do tego ostatniego domku ukojenia wiekuistego, prawdziwa to droga krzyżowa. Ile razy dusze pozostałych, krewnych i życzliwych, podczas tej krótkiej drogi omdleją bolem nieukojonym! Ile razy myśl, że ten, którego odprowadzamy do wiecznej, zimnej ostoi, nie wróci już z nami, ile razy ta myśl wybuchnie zbuntowanym krzykiem rozpaczy i zwątpienia:

„A tyle tu dziś dusz i myśli takich, skupiających się nad jednem przedmiotem, nad czarną trumną syna, brata, męża, ojca, druha, naczelnika, obywatela!

„Drobne dziateczki, które nie zdają sobie sprawy ze swego sieroctwa, ogłuszona bolem niedawno pojęta żona, sędziwa a tak ukochana matka, bracia, którzy z dumą nosili nazwisko wsławione pracą i zasługą brata, my najbliżsi pracy jego towarzysze i świadkowie, każdy polski i pobratymczy Sokół, każdy przyjaciel sokolstwa, wszyscy zadajemy sobie pytanie: azali może to być, ażali wolno nam uwierzyć, że ukochanego naczelnika Durskiego nie masz już między żyjącymi?

„A jednak nie godzi się nam zadawać pytania takiego! Człowiek, którego nazwisko zrosło się w szeregu długich trzydziestu kilku lat z pojęciem Sokolstwa nierozerwalnie, człowiek, wobec którego nawet krytyka rozpływała się w łagodzącej swe ostrza konkluzyi braterstwa i zasługi, człowiek, któremu w dumnym śmierci majestacie wolno było spocząć w pierwszej w Polsce sokolni u stóp królewskiego ptaka, człowiek, którego tysiące druhów i przyjaciół odprowadziło nie z konwenansu lecz z potrzeby serca na spoczynek wieczny, człowiek, nad którego mogiłą wzniesie się, bo wznieść się musi, staraniem całego Sokolstwa pomnik godny zasług Jego i imienia, człowiek taki poszedł spocząć, dopełniwszy tego, co spełnić był powinien, i spełnić karnie i dostojnie chciał i umiał, ale nie przestał żyć, ale nie przestał być na zawsze dla nas Sokołów „tą siłą fatalną“, która służbę dla wzniosłej idei naszej przystraja w stygmat pracy narodowej, pracy, która nie kaja się trudów, niewdzięczności, nieuznania, niezrozumienia.

„Takiej pracy jąłeś się przezacny nasz Naczelniku i zdobyłeś nią uczciwie i dobrze zasłużony wieniec obywatelski, a teraz poszedłeś tam po wieniec drugi.

„Nie odmów Mu Boże wieńca tego, a nam budzicieli wielkich, o Panie, harfiarzy daj miłujących — a kiedy naród zbudzon powstanie, daj wodzów w naród wierzących!“

Następnie żegnał zwłoki reprezentant Gron nauczycielskich d Wład Janikowski.

„Przez lat przeszło 30 — mówił delegat nauczycielstwa — przewodziłeś nam, oddając całego siebie w ofierze, aby wspólnie z nami pracować dla tej ukochanej idei sokolej, dla wyzwolenia narodu, dla chwały Ojczyzny naszej. Pracowałeś skromnie, nie szukałeś rozgłosu. Cicha, skromna, a jednak olbrzymia i pełna poświęcenia dla nas praca Twoja, w którą tchnąłeś ducha i ożywiłeś, była nam zawsze wzorem na każdem polu i w każdym kierunku. Umiałeś nauczyć nas tego głębokiego poczucia i spełnienia obowiązków obywatelskich, pojmowania wielkich zadań i posłannictwa w fizycznem i moralnem wychowaniu młodzieży, bo rozumiałeś, że to jedyna droga do odrodzenia i potęgi narodd.

„A za Twą wielką dla nas pracę, za przymioty

duszy, serca Twojego, za te cnoty sokole, ukochaliśmy Cię jak ojca. Zjednałeś sobie cześć, uwielbienie i miłość naszą, a śmierć Twoja, która jak grom z jasnego nieba uderzyła w nas, budzi serdeczny żal — żal i boleść, że tracimy Ciebie!“

Znów pochyliły się sztandary — nizko, nizko, aż dotknęły wieka trumny, jakby składając ostatni pocałunek. I trąbka sokola donośnym sygnałem po raz ostatni żegnała zwłoki wodza Sokolstwa...

Posypały się kwiaty na trumnę. Wśród łoskotu grud ziemi, spadających na metalowe wieko, wśród pieśni bijącego w niebo „Chorału“ rosła mogiła...

Po pogrzebie zastępy sokole wróciły do sokolni. Przemówił tu prezes Związku d. Fiszer, dziękując za oddanie ostatniej posługi zmarłemu Naczelnikowi, a zwracając się do reprezentantantów Sokolstwa czeskiego i chorwackiego, podkreślił, że udział ich jest jednym dowodem węzłów serdecznej przyjaźni z bratnim narodem czeskim i chorwackim.

Kondolencye:

Pisma wyrażające Związkowi i Macierzy żal z powodu straty tak wybitnego pracownika, nadeszły od wszystkich organizacyi sokolich, ze wszystkich ziem Polski.

Bratnie Z w i ą z k i c z e s k i i c h o r w a c k i wysłały przedstawicieli i następujące telegramy:

P r a g a. Z powodu śmierci ukochanego druha i znakomitego naczelnika Durskiego śle Wam wyrazy głębokiego współczucia. *Dr. Scheiner*, prezes Związku Tow. sokolich w Czechach.

Z a g r z e b. Bardzo smutna wiadomość o śmierci najzasłużeńszego bojownika idei sokolej, wodza polskiego Sokolstwa — wielce nas zasmuciła a dotkliwą Waszą boleść nad stratą niezapomnianego druha Antoniego Durskiego dzieli z Wami Chorwackie Sokolstwo.

Upraszamy złożyć wieniec na trumnie zmarłego i zawiadomić druha Wiekosława Prpića, aby nas na pogrzebie zastąpił. Zacnemu przedstawicielowi Sokolstwa wołamy ostatnie braterskie „Zdravo“. Chorwacki Związek sokoli. *Dr. Lazar Car. Dr. Jagan Janeczek.*

Zacny nasz przyjaciel B u c z a r nie zapomniał nas i w smutku i przesłał taki telegram:

Z a g r z e b. Boleję z całego serca za najukochańszym druhem naczelnikiem Antonim Durskim. *Dr. Buczar.*

Nie zapomniał o nas stary weteran sokolski również szczerze nam sprzyjający a dobrze znany dawniejszej generacyi sokolstwa Dr. Karol P i p i c h który telegrafował:

C h r u d i m (Czechy). Przesyłamy Wam wyrazy serdecznego współczucia z powodu śmierci druha naczelnika Durskiego, dzielimy z wami boleść z powodu straty tego wzorowego pracownika dla idei sokolej — sercem i duchem związanego z nami.

Całe słowiańskie Sokolstwo zachowa Mu wdzięczną i trwałą pamięć.

W imieniu prezydyum okręgu wschodnio-czeskiego *Dr. Karol Pippich.*

Z w i ą z e k s ł o w i a ń s k i e g o S o k o l s t w a przysłał następujące pismo: Drodzy bracia! Sokolstwo słowiańskie straciło w zmarłym bracie jednego z najlepszych pracowników. Z wielką boleścią stoimy z Wami nad mogiłą znakomitego brata, który cały swój żywot poświęcił ideom sokolim i narodowi polskiemu.

Przysłali nadto pisma Sokół w Lublanie, dd. Prager i Krzižek ze Śmichowa.

Z wielką boleścią przychodzi wspomnieć tylko, że nie zapomnieli o nas bracia, o których nam mówić nie wolno — ale byli z nami i sercem i myślą i gorącem pragnieniem, aby już wnet nic nas nie dzieliło i ci z nad Wisły i ci z nad Warty. Dużo ich było, serdecznych, wszyscy!

Dostojny nasz przyjaciel, ksiądz biskup B a n d u r s k i nadesłał na ręce prezesa Sokoła-Macierz list następujący:

„W żałobie Sokolstwa polskiego biorę szczery udział. Żałuję mocno, że dzielnemu naczelnikowi nie mogę oddać ostatniej posługi, gdyż dzisiaj wyjeżdżam do Rzymu. Duch Zmarłego wodza, który powołany przez Stwórcę do lepszej uleciał krainy, niech żyje i ożywia nadal Sokole szeregi. Czołem! *Ks. biskup Bandurski.*

P. S. W pogrzebie ś. p. naczelnika wezmą udział klerycy seminaryum łać. z własnej inicyatywy“.

Odezwały się i kresy nasze:

C i e s z y n. Odczuwając głęboko stratę, jaką ponosicie przez śmierć naczelnika ś. p. Antoniego Durskiego, przesyłamy Wam wyrazy najserdeczniejszego współczucia. *Macierz szkolna cieszyńska.*

Z Czerniowiec od towarzystw przyszły pisma. Gniazdo w i l e ń s k i e nadesłało telegram.

Z w i ą z e k s t r a ż a c k i nadesłał następujące pismo: Ciężka strata jaką ponosicie Bracia przez utratę Waszego naczelnika również głęboko dotknęła strażactwo krajowe pomne, że początki swego istnienia Waszej zawdzięcza inicyatywie. To też czujemy się braćmi Waszymi i wielką Waszą stratę uważamy za wspólną. Racz-cież tedy przyjąć od nas te głębokie a szczere wyrazy współczucia i zapewnienia stałej braterskiej naszej miłości.

Dalej nadeszły telegramy i pisma: od żydowskiego tow. gimnast. we Lwowie, od Technickiego Koła T. S. L. od wydziałów okręgowych lwowskiego Klubu sportowego „Pogoń“, Czytelni robotniczej im. Borelowskiego w Przemyślu i wszystkich tow. należących do Związku.

Sprawy Związku sokolego.

Posiedzenie Wydziału Związku odbędzie się w niedzielę dnia 6. grudnia 1908 o godz. 10 rano w biurze Związku.

Przewodnictwo Związku. D r u g i e p o s i e d z e n i e 27. października 1908. Obecni: Prezes Fiszer i dd. Barański, Biega, Czarnik, Czaykowski, Durski, Janikowski, Korytko, Osiadacz, Wallek, Żytny.

Załatwiono odręcznie: pismo Sokoła w Mielcu w spr. kierującego nauczyciela gimnastyki, który mógłby tam otrzymać stałą posadę przy szkole ludowej męskiej, udzielając Towarzystwu nauczycieli szkół ludowych do zachęcenia ewentualnego kandydata; w sprawie statutu wzorowego i t. p. dano Sokołowi stosowną odpowiedź.

Uchwalono Wydziałowi Związku przedłożyć wniosek zmiany §. 2. lit. i) i §. 11 lit. d) regulaminu dla Okręgów odpowiednio do uchwalonych na Zjeździe delegatów zmian statutu Związku.

Uchwalono wezwać Wydział Okręgu V. do zbadania stosunków gniazda stryjskiego, w którego sokolni okazał się grzyb.

W sprawie Zlotu krajowego w r. 1910 uchwalono wysłać deputacyę do prezydenta miasta Krakowa, złożoną z dd. Biegi, Czarnika i Fiszera, w celu zawiadomienia go o uchwale odbycia tego Zlotu w Krakowie, tudzież wybrać komisyę złożoną z dd. Barańskiego, Biegi, Janikowskiego i Walleka dla ułożenia zarysu organizacyi, regulaminu i terminu Zlotu i wogóle omówienia spraw tyczących się tego Zlotu.

T r z e c i e p o s i e d z e n i e 3. listopada 1908. Obecni wszyscy j. w. prócz chorego naczelnika d. Durskiego.

Załatwiono odręcznie: pismo Sokoła polskiego w Scheneetady w St. Z. P. Am. dziękujące za przesyłanie „Przew. gimn.“ i „Dodatku“; pismo ks. Stanisława Gawła w Zaleszanach o informacye do założenia tam gniazda sokolego; pismo Sokoła w Złoczowie w sprawie naczelnika gniazda; pismo Sokoła w Kołomyi o zamia-

nowaniu d. Wacława Rozwadowskiego naczelnikiem, a d. Edwarda Poradowskiego zastępcą, raport Sokoła w Rudkach za r. 1907 (nadesłany 3. listopada 1908!); pismo Sokoła w Zaleszczykach o nadesłanie „figur rzymskich“; odesłano do Ministerst. spraw wewn. doniesienie o zmianach statutu Związku.

D. Biega ma pojechać na posiedzenie Wydz. okr. w Rzeszowie, d. Czarnik na Zjazd okręgowy w Tarnopolu.

W statystyce sokolej ma się uwidoczniać oddziały istniejące w gniazdach.

W załatwieniu sprawozdania d. Biegi o przebiegu obrad Zjazdu Okręgu VII. w Buczaczu uchwalono dopilnować, by Zjazdy okręgowe odbywały się w terminach oznaczonych, by Związek był wcześnie o tych Zjazdach i porządku ich obrad zawiadomiony, ażeby można wysyłać delegatów Związku, którzyby po omówieniu porządku obrad na posiedzeniu Przewodnictwa występowali na Zjazdach z odpowiednimi referatami i wnioskami.

Uchwalono wezwać gniazdo w Strusowie do przystąpienia do Związku z zagrożeniem usunięcia go od udziału w życiu towarzystw związkowych.

Sprawozdanie wybranej komisyi zlotowej w sprawie organizacyi Zlotu omówiono obszernie i ustalono wnioski na posiedzenie Wydziału.

Czwarte posiedzenie dn. 10. listopada 1908. Obecni: prezes i dd. Barański, Biega, Czarnik, Czaykowski, Janikowski, Korytko, Osiadacz, Wallek, Żytny.

Prezes poświęca kilka słów pamięci zmarłego naczelnika ś. p. Durskiego, a obecni oddają cześć przez powstanie, poczem zdawszy sprawę ze zarządzeń z powodu śmierci i pogrzebu, wnosi prezes przedłożyć Wydziałowi wniosek na wezwanie gniazd sokolich do składek na pomnik nad grobem ś. p, naczelnika.

Omówiono niewłaściwości spostrzeżone w czasie pogrzebu ś. p. naczelnika i powzięto stosowne uchwały.

Załatwiono sprawę wykluczenia D. S. ze Sokoła w Czerniowcach i J. W. ze Sokoła w Rozwadowie.

Uchwalono wezwać Wydział VI. Okręgu do nadesłania sprawozdania za rok ubiegły i protokołu obrad niedawnego Zjazdu delegatów, wszystkie zaś Okręgi, ażeby drukowały roczne swe sprawozdania i przesyłały je Związkowi, Okręgom i gniazdom swoim.

Wysłuchano sprawozdania d. Biegi z pobytu w Krakowie w sprawie zapadłych tam uchwał tyczących się Zlotu w r. 1910.

Piąte posiedzenie d. 17. listopada 1908. Obecni: prezes i dd. Barański, Biega, Czarnik, Czaykowski, Janikowski, Korytko, Osiadacz.

Załatwiono odręcznie: zaproszenie na zgromadzenie obywatelskie w sprawach szkolnych, tudzież pisma d. Waleryi Szalay z Przecławia i d. Walentego Kucharskiego z Baranowa w sprawie statutów dla gniazd sokolich tam się zawiązujących.

W sprawie składek na pomnik Juliusza Słowackiego we Lwowie uchwalono umieścić w najbliższym numerze „Przew. gimn.“ odezwę zawiązanego w tym celu komitetu i wezwać gniazda do popierania tej sprawy.

W sprawie dd. R. i G. z Buczacza uchwalono zażądać aktów odnośnych.

Uchwalono zezwolić Sokołowi-Macierzy na zawarcie z fabryką sassowską odpłatnej umowy o zaopatrywanie tutek stosowną winietą i napisem, a zarazem postanowiono, że podobne interesy mogą gniazda zawierać tylko za zezwoleniem, względnie zatwierdzeniem W. względnie Przew. Zw.

Przeprowadzono obszerną dyskusyę w sprawie zamierzonego przez Wydział Sokoła-Macierzy wydawania pisma fachowego, mającego na celu obudzenie ruchu ćwiczebnego między członkami towarzystw sokolich. Jeżeli pismo to okaże się dobre i odpowiadające celom sokolim, przedłoży Przewodnictwo Wydz. Zw. wniosek subwencyonowania wydawnictwa kwotą maksymalną 400 K.

Szóste posiedzenie dn. 24. listopada 1908. Obecni: prezes i dd. Biega, Czarnik, Janikowski, Korytko.

Załatwiono odręcznie: Sokołowi w Starym Sączu na uroczystość otwarcia wykończonej sokolni wysłano telegram sokoli; Sokołowi w Podhajcach odpowiedziano w sprawie sukna i potrzeb do munduru sokolego.

Uchwalono wysłać osobne podziękowanie do towarzystw i osób, które nadesłały pismo lub telegramy kondolencyjne z powodu śmierci ś. p. naczelnika Durskiego; towarzystwom sokolim należącym do Związku naszego podziękowań się nie wyśle.

Przyjęto do Związku gniazdo w Strusowie z policzeniem od 1. stycznia 1909 i przydzielono je do Okr. VI.

Sokołowi w Lubaczowie uchwalono dać z funduszu Kościuszkowskiego konia, kozła i drążek na spłatę 10-cio letnią.

Uchwalono wypłacić zecerowi i drukarni przyrzeczoną nagrodę za złożenie i wydrukowanie dyplomu dla zwycięzców na Zlotach okręgowych.

Sprawy Okręgów.

W jesiennym okresie odbyły cztery Okręgi Zjazdy delegatów a to: I., V., VI. i VII.

Przedłożone delegatom sprawozdania świadczą o normalnem życiu w Okr. I., V. i VII. Wzorem krakowskiego Okręgu wprowadził i lwowski podział na dzielnice w celu wydatniejszego pilnowania i pobudzania ruchu ćwiczebnego. Okręg VII. wysunął się dzisiaj na czoło staraniami o pozyskanie do naszych szeregów włościaństwa. Mając duże stosunkowo doświadczenie w tej pracy organizacyjnej powziął na Zjeździe praktyczne uchwały, których przeprowadzeniem powinien się wydział okręgowy energicznie zająć.

Okręg VI., który popadł w pewne zaniedbanie i stara się z niego wydobyć, zastanawiał się również nad organizowaniem gniazd po wsiach. Wnioskodawca tej sprawy żąda odświeżania Sokolstwa wprowadzeniem w jego szeregi włościan. Być może, że zajęcie się tą sprawą, odświeży Okręg, którego Wydział, zdając sprawę z roku ubiegłego, przyznaje, że prawie półtora roku nie obradował, tak samo okręgowe grono nauczycielskie nie odbyło posiedzeń. Naszym zwyczajem szukano przyczyn poza sobą, podczas gdy najczęściej szukać ich należy między nami. A nie jest to Okręg słaby liczebnie, aby nie mógł wydobyć ze siebie sił nie tylko do zyskania na tężyznie, ale i do rozwinięcia działalności mającej na celu rozszerzenie naszych zastępów i wzmożenia ich pod względem jakości. Powinien się zdobyć na energię i odzyskać dawne znaczenie w naszej organizacyi. Ma 18 gniazd, z których kilka silnych, około 2000 członków, 7 gmachów gotowych, 4 na ukończeniu a 2 przerobiono do celów gimnastycznych. Jeżeli zatem są skargi na zastój w ćwiczeniach i tłómaczy się je staraniami wszystkich wydziałów około zdobycia funduszów na budowy domów, to wobec 13 domów jeden z powodów tego zastoju już ustaje. Okres budowlany prawie na ukończeniu, należy zabrać się do odbudowy wewnętrznej, aby przedewszystkiem wyrzucić z pomiędzy siebie zwątpienie wyrażające się w sprawozdaniu twierdzeniem, że „Sokół przestał być modny“. Źle by było, aby Sokół kiedykolwiek był przedmiotem mody, ale gdyby nim nawet był dla pewnych sfer, to przeznaczeniem jego jest, aby stał się ze względu na swoją wartość przedmiotem powszechnej użyteczności. To musimy mieć zawsze i wszyscy w pamięci, kierownicy zaś nasi nigdy nie mogą poddać się zwątpieniu.

Zapowiedź zlotu okręgowego w przyszłym roku w Trembowli jako środka pobudzającego do ruchu ćwiczebnego, uchwały zmierzające do organizowania sokołów po wsiach świadczą, że czas apatyi i dla okręgu tarnopolskiego minął i że w r. 1910 osiągnie on należne mu miejsce.

Wszystkie jednak odbywające się w tym czasie zjazdy okręgowe (ze lwowskiego sprawozdania nie otrzymaliśmy) wykazały to jasno, co i związkowy zjazd delegatów, t. j. że zwłaszcza mniejsze gniazda nie uważają za swój obowiązek zjazdu obesłać lub przynajmniej nieobecność delegata usprawiedliwić. Często wini w tym względzie i delegat przez opieszałość w zawiadomieniu swego wydziału o jakiejś przeszkodzie w ostatniej chwili, lecz nie uniewinnia to wydziałów, które tę sprawę w pamięci mieć winny. I tu się jasno określa jedno z pierwszych zadań okręgowych wydziałów: wprowadzić sprężystość w naszą organizacyę. A o tem tak mało się pamięta!

Okręg I. odbył zjazd 20. września w Krakowie. Na 42 towarzystw a 87 delegatów przybyło 58 delegatów z 26 gniazd. Nie usprawiedliwiło nieobecności 13 gniazd.

Z powziętych uchwał poza uchwałami administracyjnemi wymienić należy żądanie, aby wydział okręgu odniósł się do Związku o wprowadzenie w tabelę statystyczną rubryk o różnych oddziałach w towarzystwach sokolich, i aby wydano śpiewnik sokoli w formacie kieszonkowym. Powzięto również uchwałę dosyć zasadniczą w myśl wniosku okręgowego grona nauczycielskiego, aby w uznaniu koniecznej potrzeby utworzenia w Krakowie komisyi egzaminującej nauczycieli gimnastyki i naczelników sokolich starać się o przeprowadzenie tej myśli na najbliższym zjeździe związkowym pod formą wniosku nagłego. Utworzenie komisyi takiej w Krakowie ma ułatwić wielu druhom składanie egzaminów, gdyż uwolni ich od kosztownej podróży do Krakowa. Uchwalono również wydawać pismo okręgowe, miesięcznik lub dwutygodnik od 1. stycznia roku przyszłego. Sprawę tę ma zadecydować wydział okręgu, aby przygotować się do zlotu ogólnego postanowiono odbyć zlot doraźny w roku przyszłym.

Okręg VI. odbył zjazd 7. listopada w Tarnopolu, na którym było obecnych 32 delegatów z 11 gniazd. Z nieobecnych usprawiedliwiło się tylko jedno gniazdo. Prócz tego zła ogólnego jest jeszcze inne nie przywiązane wprawdzie tylko do tego okręgu, ale tu bardzo zakorzenione, tj. niepłacenie wkładek do okręgu, chociaż gdyby okręg ściągał, toby do zaległości nie dopuścił.

Dyskusya nad zakładaniem sokolich gniazd po wsiach dała w rezultacie takie uchwały: Poleca się wydziałowi okręgowemu, aby sprawę gniazd włościańskich uważał jako sprawę pierwszorzędnego znaczenia i bardzo pilną. W celu jej popchnięcia naprzód ma wydział okręgu złożyć kwestyonaryusz, któryby dał dokładne wyjaśnienia, w jakich miejscowościach w okręgu gniazda te tworzyć można i rozesłał poszczególnym gniazdom, które znając dokładnie stosunki przynajmniej w najbliższem swem otoczeniu, wyjaśnienia te dać mogą. Wydział okręgu ma na podstawie przysłanych wskazówek wskazać te wsie, w których gniazda istniejące nowe gniazda zorganizować powinny, a nadto zwołać nadzwyczajny zjazd delegatów za 2 miesiące, któryby jednolitość tego działania ustalił. Resztę posiedzenia wypełniły drobne sprawy administracyjne.

W okręgu VII. obradowali delegaci w dniu 25. października w Buczaczu w obecności delegata Związku dha Biegi; Związek bowiem sprawom okręgów postanowił obecnie baczniejszą poświęcić uwagę. Delegatów było trzydziestu kilku z 13 gniazd na ogólną liczbę trzydziestu. O usprawiedliwieniu się z powodu nieobecności również zapomniano.

I w tym okręgu sprawa gniazd po wsiach była na porządku dziennym. Okręg ma już w tym kierunku doświadczenie. Poprzednio gniazdo stanisławowskie takie towarzystwa zakładało, dziś wymagające szczególniejszej opieki, aby nie zanikły, obecnie gniazdo kołomyjskie poświęca tej pracy wiele starań i zbiera obfite owoce. Tutaj też mówiono o tem jako o rzeczy znanej, a mówiono, jak ją dalej rozszerzać i utwalać na podstawie kilku dyskusyj i referatów przygotowanych przez pracujących na tem polu druhów.

Poczynione spostrzeżenia ujęto w takie zasady: w każdem gnieździe utworzyć należy komisyę organizacyjną, które badać będzie warunki w pojedynczych gminach. Prócz zakładania stowarzyszeń ma sekcya taka obowiązek utrzymać ciągły kontakt ze założonemi gniazdami za pomocą wycieczek do nich. Zakładać należy gniazda tam, gdzie uświadomienie narodowe nie tylko dotarło, ale trwałe zapuściło korzenie. Dlatego należy współdziałać z T. S. L. Ustalić należy program ćwiczeń i zajęć gimnastycznych tak, aby włączywszy weń i kult pieśni polskiej obywać się można było bez względu na porę roku bez miejsc zamkniętych i skomplikowanych a tem samem kosztownych przyborów.

W duchu tych zasad powzięto też uchwałę wzywającą wydział okręgu, aby do akcyi tej przystąpił bezzwłocznie dając poszczególnym towarzystwom polecenia i wskazówki.

Zastanawiano się także nad przyciągnięciem do sokolstwa sfer małomieszczańskich. Wyrażono przekonanie, że sprawa to o wiele trudniejsza i mniej dająca podstaw do ujęcia jej w jakieś prawidła ogólniejsze. Polecono zatem delegatom, aby wydziały nie spuszczały jej z oka i działały odpowiednio do miejscowych stosunków.

Na podstawie referatu dha Biegi powzięto uchwałę mającą na celu rozszerzenie naszej organizacyi, wzmożenie ruchu ćwiczebnego i natychmiastowego rozpoczęcia przygotowawczych do zlotu w r. 1910.

XI. Zjazd Turnerów w Frankfurcie.

(Dokończenie).

Aby w zupełności wypełnić założenie dha Kubalskiego dającego nam w opisie zjazdu wszystko to, co może pouczyć, z przykrością opuszczamy barwny opis pochodu i ćwiczeń wolnych znanych częściowo ze sprawozdania dha Cenara w latach poprzednich, a damy wyjątki opisujące inne rodzaje ćwiczeń, i grup ćwiczących. Chcemy przez to usprawiedliwić twierdzenie autora poprzednio wypowiedziane, że turnerzy imponują wytrwałością w pracy, co się pokazuje nietylko w gimnastyce przyrządowej,

O grach i zabawach widzianych tam tak autor pisze: Śpieszę na boisko, bo program zapowiada „Wettspiele“. Chcę nareszcie zobaczyć gry i zabawy w Niemczech. Istotnie zalane wczoraj turnerami jednolite jak błonia boisko, dziś podzielone na szereg placów. Przedewszystkiem w kącie północnym plac 90 na 70 m. na ćwiczenia okręgów, które ćwiczą bez końca zmieniając się jedno po drugich, a dalej w środku boisko na piłkę nożną, 7 czy 8 boisk na piętówkę, 2 czy 3 boiska na „Tamburinball, jedno na rzucanie piłki usztej a ze 2 na grę podobną do palanta a nazwaną tu "Szlagball“. Przypatrywałem się kilku partyom piętówki i stwierdzić muszę, że grają ją kapitalnie. Osady zgrane idealnie, rzuty wzorowe. To samo da się powiedzieć o odbijaniu piłki tamburynkami i o ładnem podbijaniu piłki palestrą. Niemcy zbyt dumni, aby imitować Anglików w footbalu, przejęli zdaję się jako narodową grę „faustball“ i „schlagball“, bo te gry rozgrywano potem bez końca z wielką perfekcyą. Nie przesadzę też jeśli powiem, że piętówka prowadzona ładnie wygląda istotnie estetyczniej i nie tak brutalnie jak piłka kopana — daje zaś tę samą emocyę, zabawę i ten sam niemal ruch jak football.

Partya piłki nożnej, na którą patrzyłem była dość mizerna. Jeszczo o jednym szczególe wspomnieć muszę. Partye zawodniczące w grach po skończeniu, w postawie baczność, stawały przed sobą i żegnały się trzykrotnem „Gut Heil“ przed rozejściem. Zwyczaj ładny i rycerski

Tyczasem, jak wspomniałem, poszczególne okręgi przerabiały ćwiczenia wolne, a potem szły na boisko z przyrządami i rozpadały się na dziesiątki oddziałów snujących się na drążku, koniu, poręczach etc., zawsze z tą samą precyzyą i wyrobieniem. Jest wprost niepodobieństwem powtarzać tu te same szczegóły przy wszystkich 18 tu okręgach. Dlatego postaram się ująć spostrzeżenia moje jedynie tylko w kilka uwag, któremi zaznaczyć chcę rys znamienny ćwiczeń niemieckich.

A więc pierwsze to, co już powiedziałem przedtem: gimnastyka Niemiec jest przyrządowa i systematyczna z małym dodatkiem gier i zabaw.

Wydaje się, jakby cała ta dziedzina ćwiczeń, sportów, która istnieje w Anglii, jakby cała kwestya sportów i gier wywołująca tyle dyskusyi, przepłynęła, nad tym krajem jak obłok. Przyrząd jest i pozostał dominującym, ułożony przez Spiessa system nie zmienił się ani na jotę stosowany zarówno w wychowaniu młodzieży jak i ćwiczeniach starców, a wyobrazicielem tego systemu, to stary brodaty niemiecki „turnwart“ z miną rutynisty szulmeistra a nie pedagoga i gimnastyka, klasyfikujący ćwiczenia i porządkujący je według odwiecznej metody: naprzód praworącz, czy prawonóż, potem leworącz itd. bez końca. To też gdy Czesi w swój ostatni zlot włożyli tyle inwencyi, tyle rycerskiego ducha i fantazyi, w Frankfurcie przez 4 dni patrzyłem na święto „drążka i poręczy“. Ani jednej nowej myśli, ani jednego powtarzam nowego motywu. Całem urozmaiceniem to było przerabianie ćwiczeń równoczesne na kilku przyrządach. I w tem istotnie doszli oni do precyzyi, co trzeba im przyznać, ale i do monstrualności. A więc wyobraźcie sobie raz szereg koni (Bawarczycy na 50 koniach) to znów 8, 12, 20 czy i 50 poręczy albo kilkanaście drążków i na tem równoczesne ćwiczenienia dość trudne, czasem bardzo trudne. Jakiego wyszkolenia, żmudy i wprost końskiego treningu trzeba, jakiego tysiącznego bębnienia, aby te rzeczy szły gładko. I tak wciąż bez końca.

Z tak zwanych ćwiczeń wzorowych — choć wykonanych istotnie składnie — ale szablonowo, niewiele zwróciło moją uwagę. Zawsze ten sam schemat wolne, laski, maczugi, czasem batony — to znowu wysokie poręcze podwójne z mostkiem sprężystym, to poręcz w kombinacyi z wysokim koniem, to dwa stoły razem to wreszcie 20 czy 40 koni (w ustawieniu kwadratowem, każdy róg kwadratu 4 konie w formie krzyża) Jednem słowem nic tylko różnorodne kombinacye przyrządów, ćwiczenia trudne i dążenie do równoczesnych ćwiczeń masowych — gdzieniegdzie jaka zabawa: łapanka, trzeciak, tam football lub piąstówka a zresztą przyrządy i przyrządy bez końca w ustawieniu i kombinacyi, na jaki się tylko zdobyć mogła łantazya gimnastycznego „schulmeistra“. A prawda były też i ćwiczenia długiemi żerdziami, ale był też zaraz jako rekompensata koń o 3 łąkach. Maluczko a ujrzymy tam pewno poczwórne poręcze, konie o 6-ciu łąkach i turnerów, jako „cud tresury przyrządowej“ ćwiczących równocześnie na 1000 poręczach w takt pieśni: „Deutschland über alles“.

Po tej dosadnej charakterystyce niemieckiej metody następuje opis popisu związku akademickiego i oddziałów „starych“. Dwa rodzaje gimnastyków, których radzi byśmy mieć u siebie, choćby to byli tylko rutyniści niemieccy. Niestety!

Akademicki „Turnbund“ przedstawił mi się bardzo sympatycznie. Jednolitość białych strojów ćwiczebnych, pewna inteligencya ruchów i postawy odróżnia ich od turnerów korzystnie, choć za to ćwiczeniami stoją oni od nich znacznie niżej. Ćwiczenia akademików naogół przypomniały mi też najbardziej nasze popisy sokole, tembardziej że odbywały się one bez tych typowych starych turnwartów. Młodzi prowadzili sami siebie, przerabiając naprzód ćwiczenia rapirami, względnie szkołę szermierczą za 2 okazicielami (swymi studenckimi szlägerami), — a następnie ćwiczenia wolne i na przyrządach o średniej łatwości i średniem wykonaniu. Pierwszy raz też w tych dniach widziałem rzucanie oszczepem. Było ich przeszło 200, reszta uczestniczyła w zawodach i grach, o których już mówiłem. Gdyby jeszcze nie te twarze typowo burszowskie pokiereszowane na obu policzkach, całość tych ćwiczeń bardzoby mi się podobała ze względu na tę pewną niewymuszoną poprawność tak daleką od tego pruskiego kopania w ziemię jak przy „parademarsch“, które widziałem potem nawet u dziewcząt i małych dzieci.

Prawdziwą sensacyą tego dnia jednak był popis starych — rzecz godna dobitnego podkreślenia. Wyobraźcie sobie ludzi ponad 40 lat, a dalej starców siwych, łysych, nieraz brzuchatych, nieraz ponad 60 lat, zda się zgrzybiałych dziadków, którzy z młodzieńczym zapałem śpieszą na boisko, rozbierają się po kątach, zostawiają swe obuwie pod opieką swych czułych żon — i ustawiają się w liczbie około 320. Ich kierownik stary człowiek z brodą á la ojciec Jahn urządza z nimi pochód. Staruszkowie biorą się pod pachy i maszerują naprzód czwórkami a potem wiążą się w 8-ki, to znów, 16-ki ustawiają sie wreszcie biorąc rozstęp od środka. Zachodzenie wyborne. Starzy prężą się, każdy jak stary wiarus co poczuł proch bitwy i staje gotowy do apelu. Zaczynają się ćwiczenia wspólne ciężarkami i trwają — nie żart — całe pół godziny. Stary turnwart nie daruje ani jednego ruchu, a ruchy stosunkowo dość trudne, nachylenia i przysiady. Schodzi z trybuny Dr. Goetz a weterani pozdrawiają swego wodza i towarzysza broni, który wita ich serdecznie. U nas moment taki wywołałby poruszenie. Tu ludzie cieszą się, ale są spokojni widać nawykli do tego że ćwiczenie ciała jest czemś koniecznem w rozwoju i życiu człowieka od kolebki do grobu niemal. A teraz chciałbym, aby nasi różni paradjerzy zlotów przyjrzeli się jak ta drużyna starców biegiem pośpieszyła do przyrządów i jak ćwiczono! Ćwiczący dzielili się na 2 grupy wedle wieku od 40—50, lat od 50—60 i ponad 60. Zdumiewałem się wprost patrząc na sprężystość tych ludzi, którzy popisem swoim zawstydziliby niejeden i to szumny nasz zlot okręgowy. Spierania, przemyki, wagi na drążku, przewroty, poziomki na poręczach, przeskoki lotne — zdawało mi się, że śnię. Kiedy zwłaszcza widziałem, jak jakiś szpakowaty staruszek zakręcił olbrzyma, kiedy potężny grubas — istny monachijski „bierfass“, zaczął miotać się w woltyżach na koniu a na jego ramiona rzucał się lotnym przeskokiem łysy starzec z siwą brodą i dostojną miną uczonego — podziw mój nie miał granic. Co może całożyciowa rutyna! Czy to wszystko dla zdrowia bardzo korzystne, czy nie za forsowne — to inne pytanie — ale widać że tu gimnastyka, że tu przyrząd wszedł w krew i w kość tych ludzi — a święty zapał i chwila uroczysta zrobiły resztę. Ci ludzie zapomnieli o wieku o niemocy starości, pozostali wiecznie młodzi. Jest może pewna maleńka doza śmieszności w tem wywracaniu przez staruszków koziołków na drążku — jest jednak wiele niespożytej mocy, którą chciałbym, aby odczuł u nas niejeden przedwcześnie zblazowany, pozujący na starca w 30 roku życia. Staruszkowie odchodzą biegiem z boiska.

Popisem młodzieży i dziatwy w końcu kobiet kończymy ten opis, obiecując różne specyalności podać osobno.

Zbiorowy występ uczniów i uczenic szkół wydziałowych i średnich Frankfurtu zaimponował nam liczbą i wyćwiczeniem — gdyby tylko nie ten nieszczęsny

„Parademarsch“ pruski, który każe dzieciom kopać o ziemię jak młodym źrebakom.

Można sobie jednak wyobrazić, jak wygląda w Niemczech gimnastyka młodzieży, skoro tu z samego Frankfurtu stanęło jej przynajmniej 8.000 na boisku, a to chłopcy i dziewczęta razem. Całość dała obraz 20 kolumn, w tem 9 kolumn dziewcząt, 11 chłopców. Wspólne ćwiczenia tej masy przerabione znowu do taktu dzwonków elektrycznych i chorągiewki prowadzącego dały bardzo piękny obraz. Przerabiano łatwe 4 taktowe, ćwiczenia bez obrotów, — natomiast z rozróżnianiem. I tak dziewczęta zamiast kuczki lub przysiadu robiły zakrok, przyczem dodać należy, że obok kierownika ćwiczeń pokazywał ćwiczenia na wysokość wieży, okaziciel dla chłopców i okazicielka dla dziewcząt. Wśród innych ruchów dobrze wyglądał np. podskok do rozkroku. Na końcu cała ta falanga drobiazgu wykrzyknęła „Heil“ i rozeszła się z boiska dużego, a na mniejszem zjawiło się kilkanaście zastępów, które przerabiały ćwiczenia na poręczach, koniu, stole etc. Nie wiem, czy nie miano, czy nie chciano zatrzymać reszty i dać im jakieś właściwe ich wiekowi gry czy zabawy, dość że tylko kilka oddziałów zatrzymano dla zaprezentowania ich na przyrządach. I znowu wyszło szydło z worka — przyrząd. 14 letni chłopcy przerabiali przerzuty i przewroty na stole, ba nawet pojawiły się salta wprzód i dość ryzykowne jak dla dzieci przeskoki — z tą chyba różnicą od starszych, że tu zauważyłem wreszcie pewną ochronę, której przy ćwiczeniach Turnerów zupełnie nie uwzględniano. Zaledwie krążnik i tu i ówdzie prowadzone różności wskazywały, że to są ćwiczenia dziatwy, a nie dorosłych, widać jednak, że gimnastyka niemiecka tak dla dziecka jak i dla starca ma tylko przeważnie jedno lekarstwo t. j. przyrząd. Swoją drogą zastęp ćwiczący na stale i przerabiający różności był wyborny, choć i tu znowu ćwiczenia miały coś w sobie z efektu cyrkowego (skok ponad kilkunastu ćwiczących — ustawianych niby żywy przyrząd — kozioł, czy stół). Nic dziwnego, że z takiej młodzieży wyrastają ludzie, którzy — wydają się — iż śpią i całe życie pędzą na przyrządach, i że wreszcie ludzie ci około 70 lat wieku kręcą „olbrzyma.“ Niech im to będzie na zdrowie. Zresztą pokazuje się, że każda metoda jest dobra, jeżeli tylko prowadzi do wyrobienia siły i zapewnia jednostce czerstwość i zdrowie — a trudno o jakiekolwiek rezultaty tam, gdzie jest tylko wieczny spór o metody i systemy, zanim jaki. kolwiek z nich zdołano już porządnie zastosować.

Od tej dygresyi, która mogłaby mnie daleko zaprowadzić, wracam jednak do dziewcząt, które w liczbie 250 zjawiły się na boisku. Wchodzą one parami, z których każda niesie obręcz do skoku i formują 2 koła współśrodkowe i rozpoczynają rej przy dźwiękach muzyki. Jest to obraz malowniczy i wdzięczny. Po dziewczętach wchodzą znowu chłopcy w liczbie około 350 piątkami. Każda piątka niesie długą żerdź. Z piątek formują się w pochodzie różne krzyże, kwadraty, gwiazdy — jednem słowem ćwiczenia obrazowe, w których jeden bądź dwóch ćwiczących używa żerdzi jako przyrządu — a więc zwieszenia w środku — gniazdko, wymyki. Ruchy łatwe, — malowniczy jednak układ i formacya piątek dają w całości obraz bardzo ładny. Pierwsze to właściwie dwa obrazy obliczone na efekt trochę i działające na zmysł piękna.

Po dzieciach następuje popis oddziału kobiet ćwiczących (tylko z Frankfurtu) w liczbie 320. Ubrane podobnie jak u nas w granatowy krótki strój (dłuższy jednak niż u nas) przerabiają one ćwiczenia laskami do taktu muzyki. Ćwiczenia z obrotami, zwrotami, pochodami o ruchach tanecznych, zaokrąglonych w dodatku z różróżnianiem podobają się powszechnie i widać, że wyćwiczono je karnie i wzorowo. Te kobiety maszerują zresztą zupełnie podobnie jak ich bracia, mężowie kopiąc ziemię i naciągając się z miną junaków, którzy znać jeszcze nie przestali być zwłaszcza w tym czasie symbolem i wykładnikiem całego społeczeństwa, a temsamem i turnerstwa.

Po ćwiczeniach wspólnych pokazały także, co umieją na przyrządach, na poręczach, koniu, koźle, i kółkach — zaledwie tylko kilka weselszych niewiast szukało krążnika, aby pobujać, jak dusza zapragnie.

T. Wilusz.

Z dziedziny turystyki.

Nieznajomość elementarnych zasad turystyki i sportu narciarskiego powoduje szerzenie się najbłędniejszych pojęć, które w potwornej swej formie nie rzadko odstraszają chętnych od wstępowania w szeregi zwolenników. I właśnie ci, którzy od ćwiczeń fizycznych stronią a zatem w kwestyach sportów głosu zabierać nie powinni, wygłaszają jak najapodyktyczniejsze zdania, niestety zawsze tak błędne, jak niewzruszona jest pewność ich twierdzenia. Tymczasem znajomość zasad racyonalnej gimnastyki, obszerna dziedzina różnorodnych dzisiejszych sportów i turystyki w obecnym stanie wielostronnych jej rozwoju, to temat bardzo rozległy, nie łatwy do opanowania, posiadający ogromną mnogość zawiłych i nie rozwiązanych dotąd poważnych zagadnień.

Gruntowna znajomość obszernego tego przedmiotu musi się zasadzać przedewszystkiem na praktycznem poznaniu techniki danego rodzaju ćwiczeń a nadto opierać się o pewniki różnorodnych gałęzi wiedzy, przeważnie z zakresu nauk przyrodniczych, zarówno jak z dziedziny hygieny i psychologii.

I jeżeliby wartość, rozwój i zasady ćwiczeń fizycznych tych właśnie punktów widzenia i przez ludzi odpowiednio wyszkolonych były rozpatrywane, uchronili byśmy się wówczas od licznych błędów i łatwiej byłoby w tym tak ważnym pod względem zdrowotnym i wychowawczym przedmiocie zająć odpowiednie i słuszne stanowisko. Bez doradczego głosu i pomocy lekarza a raczej hygienisty — gdyż działy te zaczynają się już dziś różniczkować — racyonalna kultura fizyczna obejść się nie może więc i uprawiana być nawet nie powinna. Za godny naśladowania przykład niech posłużą alpejskie towarzystwa turystyczne i narciarskie — liczące do 200 000 członków — u których z szeregu odczytów, jakie odbywają się w ciągu roku przypada znaczna część na zapoznawanie członków z zasadami hygieny, stosowaniem środków w nagłych wypadkach itp. a resztę dopiero wypełniają barwne opisy i opowiadania wycieczek lub tematy z zakresu nauk przyrodniczych a często i zagadnień psychologicznych z analizą wrażeń, impulsów i motywów turystycznych. — Znajomość poszczególnych działów pokrewnych gałęzi wiedzy szerzoną również zostaje drogą publikacyi; każdy zeszyt fachowego pisma peryodycznego czy też pamiętnik lub rocznik przyczyniają się licznymi artykułami do poznania wspomnianych dziedzin i czytywane bywają przez ogół turystów z wielkiem zainteresowaniem. Prawda że autorami ich są nie rzadko i głośne powagi naukowe — które nie usuwają się od współdziałania i chętnie popierają ruch towarzystw fachowo swą wiedzą, zamieszczając artykuły treści geologicznej z zakresu meteorologii geografii hygieny, psychologii alpinizmu itp. To nam wyjaśnia dlaczego towarzystwa alpejskie prócz celów ściśle turystycznych spełniać mogą sumiennie także drugie bardzo ważne zadanie, narodowego badania i poznania Alp. — Do tej pracy przysposabia racyonalna i świadoma celu organizacya klubów ona umysły swych członków kieruje na właściwe tory — ułatwia pracę wydawnictw odpowiednich podręczników — szerzy i popularyzuje wyniki tych badań drogą publikacyi, odczytów i projekcyj.

Analogiczne cele wytknęło sobie i nasze Towarzystwo tatrzańskie, tegoż oddziały, sekcya turystyczna i oba towarzystwa narciarskie karpackie jak i zakopiańskie.

Pola do badań nie brak — długie pasmo Karpat znane zaledwie w niektórych partych i to nie dość powszechnie i dokładnie — nastręcza wdzięczne i zajmujące pole do poznania tych okolic, ich naukowego zbadania a zarazem otwiera ogromne obszary rozwojowi turystyki tak letniej jak bardziej jeszcze zimowej. Tu każdy krok w tej porze znaczy zdobycze nieznanych dotąd szlaków, w czasie śniegów zimy były one dotychczas niedostępne — zamknięte dla nieuzbrojonej w narty stopy. Dziś jeszcze dadzą się z łatwością wyliczyć szczyty Tatr i Karpat, z których turysta podziwiał wspaniały czar poezyi zimowej, ile że przez 4 zaledwie lata istnienia nie zdołało narciarstwo polskie jeszcze objąć w swe panowanie ogromu naszych gór. Zaledwie ich cząstka — co prawda najwspanialsza stała się zdobyczą nowego ruchu, pozostawiając bezmiary szczytów o które jeszcze godzi się pokusić.

Nie zawadzi przypomnieć, iż pierwsze regestrowane próby zimowej turystyki górskiej w Karpatach pochodu jeszcze z r. 1897. Ślady ich znajdujemy w pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego z owego roku — w którym obecny dyrektor szkoły lasowej p. Maryan Małaczyński w towarzystwie kolegów zawodu organizował pierwsze wycieczki zimowe na Chomiak i Howerlę. Sam jednak w opisie swym przyznaje, iż ówczesny system nart i niedostateczne warunki śnieżne nie sprzyjały tym przedsięwzięciom i prawdopodobnie głównym były powodem, iż i inni ówcześni sportsmeni i turyści zaniechali także dalszych prób.

Na nowo podjętym zostaje ten ruch i odtąd szerzy się też już stale dopiero z chwilą, gdy dzięki szczęśliwym pomysłom Zdarsky'ego norweski system wiązania nart dostosowano do odmiennych niż na północy warunków terenu alpejskiego. To chwila zwrotna dla narciarstwa środkowej Europy odtąd rozwój jego zapewniony, a sportowy zrazu charakter tego ruchu przebiera we wielu okolicach cechy koniecznego środka komunikacyi szczególniej w wązkich dolinach Alp zamkniętych stromymi ścianami wysokich szczytów — z których potężne lawiny spadającego śniegu czynią straszne spustoszenia i odcinają wszelką łączność ze światem. Wówczas jedynie narty utrzymują często i przez całe miesiące wyłączną komunikacyę, umożliwiają kontakt ze sąsiedniemi osadami. One ułatwiają ludziom zajętym w myśliwstwie i dozorze zwierzyny pełnienie służby; dlatego i w Tatrach po stronie węgierskiej zatrudnia u siebie książe Hohenlohe jako dozorców leśnych jedynie obznajomionych z nartami alpejczyków, gdyż bez nich dogląd wspaniałego i cennego jego zwierzyńca zamorskich okazów byłby niemożliwy.

Że i w naszych Karpatach sport ten dałby się spopularyzować dowodem wielkie zainteresowanie, jakie spotykaliśmy na licznych wycieczkach u ludności górskiej — które w Worochcie doprowadziło już nawet do wyrobu wprawdzie mało jeszcze praktycznego — lecz zato swojskiego typu. Wprowadzenie we wojsku ćwiczeń na nartach powinno przyczynić się nie mało do zapoznania ludności z ich korzyściami jako środka łatwej komunikacyi. — Tą właśnie drogą oraz dzięki usiłowaniom towarzystw narciarskich szerzy się na zachodzie znajomość narciarstwa u mieszkańców górzystych okolic a bezpłatne rozdawanie nart przez kluby między młodzież wiejską przyczynia się do szybkiego rozpowszechnienia tego kunsztu wśród ludności. I nieustannie dochodzą nas nowe wieści o coraz szerszem stosowaniu nart do codziennych potrzeb życia budząc uprawnione nadzieje, iż sport ten, łącząc przyjemne strony zdrowej rozrywki z korzyściami natury ekonomicznej, staje się także nie obojętnym czynnikiem społecznym.

Nieco o sporcie i gimnastyce w Szwecyi.

Sztokholm w listopadzie.

Często słyszy się twierdzenie, że młodzież marnieje wskutek przeciążenia pracą, że wzmagają się w śród niej choroby nerwowe a choroby serca i inne widocznie już nawet u dzieci. Słyszy się dalej, ze choroby te są często powodem wczesniejszego rozwoju płciowego, a co zatem idzie, tak niszczącego młodzież naszą nadużycia. Twierdzenia te niestety prawdziwe, słyszy się w okresie czasu, którego hasłem natężające współzawodnictwo tak na polu ściśle naukowem jak również duchowem. Że współzawodnictwo takie wymaga tak od jednostki jak i całego narodu silnego napięcia sił duchowych, nie ulega najmniejszej wątpliwości. Szczególnie nasz naród potrzebuje znacznie więcej sił duchowych, gdyż musi nietylko dorównywać innym narodom na polu naukowem lecz zarazem wytężać siły moralne w ciężkiej walce politycznej. Siły te są jednak zależne w pierwszej linii od sił fizycznych jednostki i jej zdrowia, a „dobre zdrowie jest najlepszą podstawą chęci i siły w pracy“. Z chwilą zrozumienia tej prawdy, z chwilą przekonania się o zastraszającem marnieniu sił fizycznych naszej dziatwy zaczęły i szersze warstwy rozumieć potrzebę fizycznego wychowania, a to, co się dotychczas w tym kierunku zrobiło — ma się prawie wyłącznie do zawdzięczenia pols. Tow. gim. „Sokół“. Że tak jest, temu nikt nie zaprzeczy. Niedawno jednak w ślad za lekarzami francuskimi i niemieckimi wystąpiono i u nas ostro, niekiedy nawet bezwzględnie przeciwko systemowi sokolemu, zbliżonemu do niemieckiego.

Zarzucono mu, że jest sztucznym, za mało naturalnym, za nadto różnorodnym, że nuży umysł i system nerwowy. To dało powód do gruntownego zbadania istniejącego systemu, a w ślad zatem wzięło się do reformy, która, jakkolwiek zwolna, dąży statecznie do zmiany, gdyż trudno twierdzić, że pewien system — jest doskonałym. To także skłoniło i mnię do przekonania się „u źródła“ o wartości systemu szwedzkiego, a przebywając od kilku miesięcy w Sztockfolmie, chcę cośkolwiek powiedzieć o sporcie letnim i systemie szwedzkim a w szczególności o pracy w król. gimn. Instytucie Centralnym. Zacznę od sportu, gdyż dowiedziałem się, że Macierz urządza na swem boisku zawody w piłce nożnej i lekkiej atletyce, czem jako Macierz wprowadza w czyn reformę, istniejącą dotychczas — szczególnie w gniazdach prowincyonalnych — tylko w teoryi. Okoliczność ta wytrąci bezprzecznie broń z ręki krytyków powołanych i niepowołanych, poważnych i zgryźliwych. Wracam jednak do przedmiotu. Każdy tu z młodych ludzi należy do jednego z klubów sportowych, a jest ich w samym Sztockholmie jedenaście. Kluby te odbywają pomiędzy sobą zawody w „Jdrottsparku“, które ściągają niemal tak liczną publiczność, jak u nas Zloty sokole, jakkolwiek — o ile tylko pogoda sprzyja — zawody takie odbywają się w każdą niedzielę. Położenie parku, leżącego na skraju lasu, w którym ma stanąć wkrótce nowy budynek Central. Instytutu, nie robi wcale wrażenia, że jest za miastem, gdyż Sztokhom przedmieści nie ma, a raczej przedmieścia o szerszych ulicach i równie pięknych budynkach przewyższają wyglądem zewnętrznym właściwe masto, szczególnie strona, do której przypiera „Idrottspark“.

Sam park — niewielki o jednem wielkiem boisku do gry w piłkę nożną, otoczonem betonowym torem dla cyklistów i dwóch kortach tennisowych — nie robi wcale imponującego wrażeni . Już nasze lwowskie boisko sokole wygląda znacznie lepiej, nie mówiąc zapewne o nowem boisku T. Z. R., o którem sądzić nie mogę, gdyż go dotychczas nie widziałem. Boisko to, jak i wszystkie inne tutejsze, nie wyłączając szkolnych, wysypane drobnym szutrem,

nie budzą wielkiego zaufania, gdyż w lecie musi być na nich, nietylko gorąco ale zarazem trzeba zapewne oddechać częstokroć drobnym pyłem, unoszącym się ze żwiru. Bardziej jednak, niż boisko i jego urządzenie zajęły mnie zawody same. Przekonałem się bowiem, że Szwedzi starają się we wszystkich ruchach cielesnych, a więc i w sporcie o harmonijny rozwój ciała i każdy ruch starają się w tym kierunku wykorzystać. Więc wszelkie rzuty ćwiczy się tu tak praworącz jak i leworącz, a dopiero suma obu wyników jest miarodajną przy ocenie. Jaki to ma cel, jest rzeczą ogólnie znaną. Wprawdzie się przekonano się na podstawie badań doświadczalnych, że ćwicząc mięśnie prawej ręki, przyczyniamy się przez to samo do rozwoju lewej, jednakże w stopniu małym wcale nieznacznym, w stosunku do rozwoju mięśnia ćwiczącego. Wobec tego koniecznem jest ćwiczenie obustronne nawet w sporcie, boć przecież celem sportu jest również przysporzenie jednostce zdrowia i harmonijny rozwój ciała, obok wyrobienia energii i wytrwałości.

Oszczepu używają tu znacznie praktyczniejszego, bo z drzewa (nie z bambusu), a zatem trwalszego. Pętli przy oszczepie nie używa się. Przy biegu z przeszkodami zajął mnie znowu głównie sposób „brania przeszkód“, który polega na tem, że w czasie, gdy noga odbijająca znajduje się jeszcze nad przeszkodą (wstecz podana i w kolanie ugięta) — druga noga wyprężona wprzód stara się jak najszybciej dotknąć ziemi przed przeszkodą, przez co mało traci się czasu na skok w wyż. Skok taki w tym wypadku praktyczny wygląda po pewnej wprawie wcale ładnie.

Najlepsze w ostatnich zawodach osiągnięte rezultaty są następujące: Rzut kulą pr. + lew. = 22·6 m., dyskiem (l. i pr.) 65·15 m., oszczepem 50·90 + 30·94 = 81·84 m. skok w dal 6·20 m., skok o żerdzi w wyż 3·30 m., skok w wyż 180 cm., bieg na 100 m., w $11^3/_5$, bieg z przesz. 110 m., w 16, bieg na 400 m., w $53^4/_5$.

Oprócz tych zawodów między klubami odbywają się tu również zawody jednostek, a ten rodzaj zawodów mógłby i powinień przyjąć się u nas, gdyż zniewala jednostkę, jeżeli już nie do bezustannej nad sobą pracy, to przynajmniej w dłuższym okresie czasu — bo najmniej w przeciągu sześciu lat. Kto mianowicie w ciągu sześciu po sobie następujących latach osiągnie w lekkiej atletyce pewne wymagane rezultaty otrzymuje w każdym roku pierwszych trzech lat medal bronzowy — w następnych dwóch złoty. Również złoty medal otrzymuje ten, kto osiągnie tesame rezultaty jednorazowo, mając jednak zwyż 30 lat życia. Taki sprawiedliwy rozdział pobudza zarówno młodszych jak i starszych do szlachetnej rywalizacyi między sobą, a ułatwiając starszym udział w zawodach nie ma tak dla jednych jak i dla drugich zbyt wygórowanych wymogów. Chodzi tu raczej o pobudzenie jednostki do osiągnięcia niezwykłych rezultatów, przyczem jest dozwolony wybór jednego zawodu z pomiędzy kilku tejsamej grupy. Uwzględnia się więc zarazem właściwości anatomiczne i fizyologiczne osobnika. Wymogi te są następujące:

I. grupa.

Ćwiczenie gimnastyczne lub przebycie wpław 200 m., przestrzeni.

II. grupa.

Skok w wyż 135 cm., lub w dal 475 cm.

III. grupa.

Bieg 100 m., w 13' 400 m., w 65' lub 1.500 m. w 5 min. 15.

IV. grupa.

Rzut kulą 16 m., dysk. 40 m., oszcz. 50 m. oburącz lub szermierka.

V. grupa.

Bieg 10.000 m. w 50 min., na kole 20.000 m. w 50 m. przebycie w pław 1000 m. w 28 minutach lub ślizgawka (jazda sztuczna).

Sądzę, że taki lub podobny rodzaj zawodów zastosowany do naszego ogólnego stopnia wyćwiczenia przyjąłby się na naszym gruncie sokolim i oddziałałby z korzyścią na ruch ćwiczebny, zwłaszcza, że liczba boisk sokolich wzrosła, a ćwiczenia odbywają się letnią porą prawie wszędzie — gdzie tylko możność ku temu — pod gołem niebem. *W. Sikorski.*

Trzy Zloty Okręgowe w dniach 28. i 29. czerwca.

III.

III. Zlot II. Okręgu w Tarnowie

w dniach 28. i 29. czerwca 1908 r.

Założony w r. 1883 sokół tarnowski obchodził w dniach 28 i 29 czerwca dwie uroczystości: dwudziesto pięcioletni jubileusz swego istnienia i gościł cały II. okręg, który się zebrał na III. z rzędu zlot.

Okręg II. jest w liczbie istniejących siedmiu najsłabszy. Nie wchodzimy w przyczyny tego, że w dosyć dużym okręgu terytoryalnym, rdzennie polskim jest zaledwie 16 i to wcale nie mocnych gniazd, że okręg ten urządza dopiero III-ci zlot podczas gdy inne miały ich pięć i sześć. Stwierdzamy tylko fakt, który przy dodaniu dosyć niepewnej pogody sprawił, że podwójna ta uroczystość zdołała zebrać w całości 307 umundurowanych uczestników, z których połowa bo 163 wzięło udział w ćwiczeniach publicznych.

Pierwszy dzień uroczystości rozpoczął się pochodem uroczystym na nabożeństwo. Zbierano się do uszykowania długo z powodu spaźniania się pojedyńczych druhów i ustawicznego przerabiania raz dokonanego ustawienia. A zebrało się zaledwie półtorej drużyny. Pochód sam pozostawiał wiele do życzenia z powodu ustawicznej rozmowy w szeregach i wzajemnych poprawiań się.

Po nabożeństwie udano się do gmachu Sokoła na uroczysty poranek, gdzie do zebranej tłumnie publiczności przemówił najpierw prezes miejscowego gniazda dh. Buynowski, kreśląc jego dzieje, imieniem Związku dh. Czajkowski z życzeniami, następnie dh. Tertil, który witał jako burmistrz zebranych imieniem Tarnowa, wreszcie imieniem miejscowych stowarzyszeń p. Lech i ks. Górka: Resztę programu wypełniły deklamacye, spiewy i gra N. Sądeckiej „Harmonii“.

W południe przyjmywało gości swych gniazdo tarnowskie przyczem wygłoszono kilka pięknych przemówień, popołudniu zaś odbył się festyn próba ćwiczeń publicznych ze Sokołami, którzy na zlot po południu przybyli i zawody.

Zawody, ograniczono do trzech elementów z lekkiej atletyki. Do skoku w dal zgłosiło się 14 brało udział 8-miu. Dh. Mossoczy z N, Sącza skoczył najlepiej (4·55 m.), dh. Kowalski także z N. Sącza skoczył 4·54 m. Najsłabszy skok wynosił. 3·82 m. Do rzutu oszczepem stanęło z 10 zgłoszonych pięciu; oszczep był zwykłej wagi. Dh. Wierzbanowski z Tarnowa rzucił 40·81 m. M. Grzywa z Brzeska 40·65 m. Najsłabszy rzut wynosił 31 m. Do biegu na 100 mtr. Stanęło dziesięciu. Dh. Wierzbanowski przybył w 12 sekund dh. Grzywa w 14. Zorganizowanie nie było szczególne, minimum żądanego zdaje się nie ustanowiono wcale; wyniki na ogół też nieszczególne ale i nie najgorsze.

Próba ćwiczeń dnia następnego zaczęła się ze zwyczajowem opóźnieniem a przeprowadzanie jej dawało świadectwo temu, że druhowie naczelnicy nie często sty-

kają się z tak zwanymi ćwiczącymi się druhami, widziało się dorywczość roboty i niezrozumienie potrzeby zachowania w czasie ćwiczeń ściśle wojskowej karności. Musztrę przerobiono, ale gniazdami, co zupełnie nie odpowiada celowi. Zrobić to można przecież w domu, a czasu zlotu użyć do przerobienia poruszeń w większych oddziałach. Znowu widziało się, że próba zlotowa, to właściwie zwykła lekcya domowa a nie ostateczne wygładzenie poprzedniej na systematycznej pracy.

Ustawianie okręgu do uroczystego pochodu trwało również dosyć długo. Wreszcie ruszyło pięć i pół drużyn na nabożeństwo a po niem głównemi ulicami do gmachu Sokoła, zatrzymując się przed ratuszem, gdzie dh. Flis powitał radę miejską imieniem okręgu, a odpowiedział burmistrz dh. Tertil i pod pomnikiem Mickiewicza, gdzie się odbyła defilada.

Ć w i c z e n i a popołudniowe odbyły się wśród deszczu, gromadząc na trybunach jedynie stałych i prawdziwych przyjaciół sokolstwa. Do ćwiczeń wolnych weszły trzy kolumny po 13 czwórek, ustawiając się w sposób zupełnie pojedynczy; ćwiczenia wykonano dosyć poprawnie. Po nich ustawiły się zastępy. Podział na zastępy był bardzo nierównomierny a początkowe ustawienie ich niezręczne, skłębiły się bowiem wszystkie 18 z przodu boiska, zostawiając tył jego pusty. Trzeba było użyć dopiero przesuwań, aby całe boisko pokryć. Wypadły one słabo. Trwały zaledwo 8 minut a już widziało się zastępy, które nie miały co robić. Do następnych ćwiczeń ciupagami stanęło 40 druhów. Była to trochę za mała garstka na obszernem boisku; Ćwiczenia te jednak publiczności się podobały, choć strój do nich był nie bardzo odpowiedni (ćwiczebne spodnie, czerwona koszulka i dla odróżniania szarfy) — przy tych szarfach ciupaga jakoś nie wyglądała.

Do piramid weszło w sposób więcej jak pojedynczy 44 druhów i wykonało je wcale dobrze. Najlepiej wypadły ćwiczenia maczugami, do których stanęło ośmdziesięciu. Nadprogramowo rozegrała młodzież gimnazyalna partyę footbalu, czemu publiczność z zajęciem się przypatrywała.

Kwatery oddzielone dla ćwiczących i dla nie ćwiczących jak i szatnie były urządzone wygodnie. Natomiast boisko urządzone na placu obok dworca kolejowego pozostawiało wiele do życzenia, gdyż podłoże stanowił miał z węgla kamiennego, który gdy było sucho stanowił źródło tumanów czarnego pyłu a po deszczu i po kropieniu rzadką i wstrętnie czarną masę. W obu tych stanach było ono prawie nie do użycia. Poza temi jego naturalnemi wadami miało niezręczne urządzenie znaków pomagających prawidłowemu ustawieniu i kryciu i kosztowne a za wysokie trybuny. Silnie dał odczuć się brak należytego bufetu, co było powodem, że wielu druhów wytrwać musiało bez śniadania aż do rozwiązania pochodu tj. do godziny 1·15 z południa.

Kronika sokola.

Przy zlotach i wycieczkach, festynach i zabawach, na wieczornicach i obchodach sokolich — wszędzie i zawsze pamiętajmy o Kościuszkowskim funduszu sokolim, przeznaczonym na popieranie gniazd kresowych i włościańskich.

Ku czci Słowackiego. Od komitetu obchodu setnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego otrzymaliśmy następującą odezwę:

Trzeba pomnik wystawić wieszczowi. Jako zaślubiny miasta ze sternikiem łodzi duchowej, jako przymierza znak ku wspólnej służbie dla dobra narodu, jako spiżowy dzwon miłości Ojczyzny — niechaj stanie we Lwowie pomnik Juliusza Słowackiego.

Niech stanie na pamięć setnej rocznicy urodzin wielkiego ducha i niech mówi, że Duch ten pośród nas zamieszkał. Niech brzmi chwałą narodu, który olbrzymy rodzi w chwilach niedoli i pieśń niech nieśmiertelną nieci w sercach teraz i na przyszłe czasy.

Tę pieśń cudną, którą Juliusz Słowacki śpiewał narodowi polskiemu, którą rwał go w niedościgłe wyżyny i wiódł aż tam, gdzie chadza Polska — Pani słoneczna, w otoczeniu najczystszej, nieskalanej myśli, jak „duch baranka“.

Pieśń bożego posłannictwa — drogowskaz miłości i poświęcenia dla Ojczyzny, pieśń „srogiej, twardej służby dla Jej dobra“.

Pamięci tytanicznych zmagań się wielkiego Ducha z nieszczęściem Polski i Jej niedolą poświęcony ma być pomnik Juliusza Słowackiego we Lwowie, ma być wyrazem wdzięczności dla rodziciela tych myśli, uczuć i płomiennej mocy, na których, w oczach naszych, staje gmach Polski nowożytnej.

Ma być pomnik Juliusza Słowackiego widomym znakiem władztwa potężnego Króla Ducha poezyi naszej, hołdem być winien całej polskiej społeczności, dla Tego, który otworzyła na ścieżaj nieprzebraną skarbnicę mowy polskiej i z tej mowy dźwięk archaniołów wydobył i krzyk czynu rozgłośny.

Juliusza Słowackiego pomnik we Lwowie będzie dziełem narodowem. Stanąć musi myślą, pracą całego społeczeństwa i jego ofiarą, jako dokument narodowej solidarności, plon wspólnych wysiłków.

Komitet obchodu setnej rocznicy urodzin wieszcza wzywa tedy społeczeństwo polskie, aby drogą składek dobrowolnych, a powszechnych wzniosło pomnik mocarzowi ducha i myśli polskiej. We wspólnym hołdzie w setną rocznicę Juliusza Słowackiego nikogo niech nie braknie z ofiarą, choćby najskromniejszą i z tą myślą, że całość wysiłków monument utworzy wiecznotrwały.

Następuje szereg podpisów.

Przewodnictwo Związku wzywa wszystkie gniazda, aby wzięły udział w pracach komitetów zawiązywanych przez komitet obchodu, niosły im pomoc a w razie potrzeby dawały w swej siedzibie inicyatywę do zawiązania komitetetów w celu urządzenia uroczystych obchodów.

Bohorodczany. Nasze gniazdo poniosło niepowetowaną stratę. Oto założyciela jego wiceprezesa i naczelnika, druha Hieronima Przepilińskiego, kierownika tutejszej szkoły żeńskiej, przeniesiono do Komarna. Gorący patryota, niezmordowany szermierz idei sokolej, przybywszy przed trzema laty do naszego miasteczka, z młodzieńczym entuzyazmem zabrał się druh Przepiliński do pracy narodowej. Wspólnie z druhem Wojtanem zakłada tu przed półtora rokiem gniazdo sokole, prowadzi sam ćwiczenia gimnastyczne, urządza odczyty w czytelni, organizuje obchody narodowe, zabawy, festyny i chór sokoli, reżyseruje przedstawienia amatorskie, — słowem pracuje bez wytchnienia, aby tylko uświadomić narodowo tutejsze mieszczaństwo i przysporzyć dochodu kasie sokolej. Niezrażony rozlicznemi przeciwnościami, jakich doznawał ze strony wrogich nam czynników, był w jednej osobie wszystkiem: prezesem, sekretarzem i naczelnikiem „Sokoła“, wiceprezesem T. S. L. i Tow. Miłośników sceny reżyserem i amatorem, prelegentem i organizatorem, — słowem był duszą tutejszej Polonii. Pracy jego zawdzięczamy, że dziś wszyscy tutejsi Polacy skupiają się około jednego ogniska t. j. w „Sokole“, który obecnie zajmuje największą i najpiękniejszą salę w Bohorodczanach, ma przeszło 700 K. funduszu na budowę własnej sokolni 150 K. funduszu rezerwowego i 18 K. sztandarowego, oraz bardzo piękne urządzenie sceniczne, wartości 500 K. Pod jego kierownictwem stawało do ćwiczeń gimn. prze-

ciętnie 10 do 14 druhów, a w tegorocznym zlocie okręgowym w Kołomyi uczestniczyło 12 druhów. To też Wydział tutejszego gniazda uchwalił jednogłośnie wnieść na najbliższem Walnem Zgromadzeniu, aby go zamianowano członkiem honorowym tutejszego gniazda i pożegnał go wieczornicą.

Stanisław Osada.

Sokolstwo Polskie w Ameryce.

(Nieco dat i cyfr z przeszłości i doby obecnej).

(Dokończenie).

Podział na okręgi:

Okr. V z siedzibą wydziału w mieście Merdeni Conn.:

Nr.	36	Bridgeport, Conn.,	czł.	23
„	54	Stamford, Conn.,	„	11
„	65	Union City, Conn.,	„	17
„	67	Wallingford, Conn.,	„	7
„	68	Meridan, Conn..	„	24
„	70	Porth Chester, N. Y.,	„	14
„	81	New Haven, Conn.,	„	14
„	84	Lowel, Mass.,	„	53
„	88	New Britain, Conn.,	„	26
„	90	New Bedford, Mass.,	„	25
„	103	Lowell, Mass. (sokolice)	„	23
„	107	Bridgeport, Conn. (sokolice).	„	19
„	109	Fall River, Mass.,	„	31
„	119	Midletown, Conn.,	„	12
„	121	Central Falls, R. I.,	„	29
„	122	Adams, Mass.,	„	23
	16 gniazd		Czł.	351

Okr. VI z siedzibą wydziału w mieście Detroit, Mich.:

Nr.	23	Grand Rapids, Mich.	czł.	23
„	31	Detroit, Mich.,	„	49
„	72	Lorain, O.,	„	31
„	79	Detroit, Mich.,	„	40
„	86	Detroit, Mich.,	„	24
„	92	Toledo, O.,	„	37
„	93	Toledo, O. (sokolice),	„	11
„	94	Toledo, O. (sokolice),	„	16
„	95	Toledo, O.,	„	26
„	108	Grand Rapids, Mich. (sokol.),	„	12
„	120	Detroit, Mich. (sokolice),	„	29
„	124	Saginaw, Mich.,	„	37
„	125	Bay City, Mich.,	„	16
	13 gniazd		Czł.	351

Okr. VII z siedzibą wydziału w mieście Nanticoke, Pa.:

Nr.	28	Coyne, Pa.,	czł.	11
„	91	Nanticoke, Pa.,	„	33
„	99	Sommersville, Pa.,	„	33
„	112	Scranton. Pa.,	„	23
„	113	Glen Lyon, Pa.,	„	11
„	114	Plymont, Pa.,	„	15
„	115	Duryea, Pa.,	„	19
„	116	Nanticoke, Pa.,	„	12
„	117	Priceburg, Pa.,	„	13
	9 gniazd		Czł.	170

Zestawienie:

Okr.	I	gniazd 20,	członków	503
„	II	„ 20,	„	1089
Okr.	III	„ 11,	członków	339
„	IV	„ 15,	„	425
„	V	„ 16,	„	351
„	VI	„ 13,	„	351
„	VII	„ 9,	„	170

Razem gniazd 104, członków 3228

OGŁOSZENIA.

Odpowiedzialny redaktor **Dr. Stanisław Korytko.** Nakładem Związku polskich gimnastycznych Tow. sokolich

Z I. Związkowej drukarni we Lwowie, ul. Lindego l. 4.